

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 7 (2011)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Prawo do nienawiści

The Right to Hate

Tadeusz Bartoś
Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku

tbartos@ah.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-8641-1529

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.807
Strony/Pages: 519-521

CC BY

OPEN ACCESS

Małe formy

Tadeusz Bartoś

Prawo do nienawiści

Nie bardzo potrafię nadążyć za tym, co dzieje się dziś w kwestii odkrywania ciemnych stron historii Polski – publikacje Jana Tomasza Grossa, Barbary Engelking, Jana Grabowskiego, Dariusza Libionki, Jacka Leociaka i innych. Nadmiar koszmaru, zaszczucie, zwłaszcza małych dzieci... Trudno jest o tym wszystkim myśleć spokojnie. Przeczytałem jakieś dwa lata temu malutką książeczkę Irit Amiel *Podwójny krajobraz*. Pośród rozmaitych historii obraz dwunastoletniej dziewczynki, autentyczna historia autorki, ocalałej z częstochowskiego getta, uciekającej w 1947 r. przez kibuc w Gdyni do Izraela.

Jest pewien paradoks w mierzeniu winy. To Niemcy urządzili piekło Zagłady. Oni jednak byli zewnętrznym najeźdźcą. Doznanie bólu, przerażenia, szoku może być większe, kiedy prześladowcą okazuje się nie obcy, ale sąsiad, ten, którego widzieliśmy na co dzień, kolega, znajomy, ktoś z „naszej klasy". Owszem, subiektywne doświadczenie nie oddaje prawdy historycznej. Nie daje się przeliczyć na liczby, prawdziwe przyczyny, głównych sprawców, tych odpowiedzialnych w pierwszej kolejności. Ale nie sposób unieważnić siły doznanego rozczarowania.

Stąd coraz bardziej nachodzące mnie poczucie, że ci, którzy przeszli przez piekło Zagłady, mają w naturalny sposób prawo nienawidzić Polski i Polaków. Jest granica krzywdy, po której przekroczeniu nienawiść staje się naturalnym odruchem, mechanizmem obronnym, czymś, od czego nie sposób odstąpić. Pozostaje ona jedyną obroną gwałconej godności.

Żadne to szczęście, żaden przywilej taka żywa nienawiść. Niechęć, wstręt do kraju, miejsc, ludzi, którzy wydali rodzinę, którzy ścigali, sprzedali, ograbili – wszystko widziane oczyma dziewięcio-, dziesięcio-, jedenasto-, trzynasto-, czternasto-, piętnastoletniego dziecka. Moglibyśmy więc dać im prawo, by nienawidzili Polaków i Polski, by uważali tę ziemię za przeklętą. Moglibyśmy pozwolić im w duchu, by nie chcieli tu przyjeżdżać, by nie musieli się jednać, przebaczać, spotykać, do szkół chodzić, na marsze takie, siakie czy owakie. By nie okazało się, że są napiętnowani (po cichu oczywiście, towarzysko albo i bez jakiegokolwiek towarzystwa) po raz wtóry, ponieważ nienawidzą tych miejsc, tych czasów, tych ludzi.

Nienawiść to brzydkie uczucie, mało kto lubi się do niego przyznawać. Zanieczyszcza, oszpeca. Miłość lepsza. Jest jednak inna nienawiść, która nie ukrywa się sama przed sobą. Może wręcz wolna od resentymentu, choć świadoma własnej

bezsilności. Nie ma siły (albo też ochoty) niszczyć, burzyć, zabijać. Jedynym jej głośnym wołaniem jest ucieczka – fuga, by być z dala, jak najdalej, na zawsze.

Trzeba by nam w sobie znajdować miejsce dla tych, którzy nas nienawidzą. Integrować w swej jaźni ciemny element nienawiści do nas samych, by wyrastać z narcystycznej potrzeby infantylnego „kochać i być kochanym".

„Słusznie nas nienawidzą i nienawidzić będą do końca świata. To oni mają rację, nie my. My racji nie mamy" – taką modlitwę dawałbym jako pokutę spowiadającym się z antysemickich słów i myśli, gdybym jeszcze był księdzem. Sądzę, że niektórzy penitenci mieliby objawy podobne do pacjentów, jakimi przechwalają się dziś coraz liczniejsi księża egzorcyści.

Wypowiedzenie takich słów jest ostatecznie złamaniem pychy narodu, niezdolnego do uznania winy, zobaczenia zła, ujrzenia go w sobie i przyswojenia, co jest warunkiem przemiany, szansy na to, by nie powracało w przyszłości błędne koło przemocy. Ta wina nie jest abstrakcyjna, ona wywołała skutki w świecie, które trzeba wziąć na siebie i uczynić częścią narodowej tożsamości. Ci, których w Polsce łapano, grabiono i mordowano jak zwierzęta, mają słuszne prawo – powtórzmy raz jeszcze – nienawidzić Polaków, mają prawo nienawidzić tej ziemi i uważać ją za przeklętą na zawsze; choć nie jest to obowiązek.

Pamiętajmy o tym. To fragment naszej historii. Tacy jesteśmy. Powie ktoś – „nie istnieje zbiorowa odpowiedzialność". Odpowiem: „istnieje". Istnieje zbiorowa odpowiedzialność narodu, jeśli chcemy uważać, że istnieje naród, coś więcej niż suma jednostek. Mówimy tu przecież o odpowiedzialności przed historią, a nie przed sądem karnym. Mówimy o straceniu twarzy, a nie zastępczym wsadzeniu do więzienia. Rozumiał to papież Polak, kiedy przepraszał za grzechy Kościoła – grzech antysemityzmu nie był tam na miejscu ostatnim. Nie rozumiał tego papież Niemiec, kiedy – nie będąc wtedy jeszcze papieżem, chytrze tłumaczył, że nie można przepraszać za nie swoje grzechy.

* * *

Na koniec problem, który pojawia się, gdy wracamy pamięcią do strasznych czasów Zagłady. Mówiąc o ofiarach, zaczynamy niepostrzeżenie tworzyć swego rodzaju kult ludzi, którzy przeszli przez piekło prześladowań: uwznioślamy ich i uszlachetniamy. Upamiętniamy tamte wydarzenia, wystawiamy pomniki nieżyjącym, dla żyjących mamy ordery, medale, spotkania w szkołach itp.

Ubrązowienie ma swoją dwuznaczność, bo ci, którzy zginęli, byli to najczęściej zwykli ludzie, bardzo różni. Jedni lepsi, drudzy gorsi. A przecież nie chodzi o jakąś idealizację ofiar. Chodzi jedynie o uznanie ich cierpienia, o próbę zrozumienia tego, czego doświadczyli. Jeśli to możliwe. O pamięć i niezgodę. O cierpliwą, bo bezsilną nienawiść do tamtych czasów, tamtych miejsc, tamtych ludzi.